

KATARZYNA WCIORKA

HIT
WATTPADA!

Stażystka 2

OPERACJA: MIŁOŚĆ

FILIA

KATARZYNA WCIORKA

Stażystka 2

FILIA

Mojej Mamie, której zawdzięczam tak wiele

1

Wizyta mojej przyrodniej siostry była ostatnią rzeczą, która przyszlaby mi do głowy. Nigdy nie czułam się z nią szczególnie związana, była po prostu córką mojego ojca – nową, lepszą i bardziej kochaną. Oczywiście nie winiłam jej za to, bo przecież nie urodziła się specjalnie by zrobić mi na złość. Sally otworzyła nowy rozdział w życiu ojca, do którego ja już nie należałam. Kiedy zamieszkałam z babcią, wcale o niej nie myślałam, a gdy obcy ludzie pytali, czy mam rodzeństwo, przed oczami stawał mi tylko Dylan.

Teraz była tutaj – w mieszkaniu, które dzieliłam z Marcelem – i wpatrywała się we mnie dużymi brązowymi oczami. Wtargnęła do mojego życia, jakby zawsze do niego należała, a ja nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Włączyłam elektryczny czajnik i wrzuciłam torebki owocowej herbaty do kolorowych kubków. Ukroiłam po dwa plastry imbiru oraz cytryny. Zamiast cukru użyłam dwóch łyżek miodu. Kiedy zalałam herbatę, po wnętrzu

rozniósł się przyjemny zapach domowej atmosfery. Po-
dałam parującą herbatę przemarzniętej Sally, która nadal
siedziała na fotelu w swoim czerwonym płaszczu.

– To cię rozgrzeje. – Uśmiechnęłam się ciepło i usia-
dłam na kanapie naprzeciw siostry, podciągając nogi na
rozrzucony koc.

– Dziękuję – odpowiedziała i zacisnęła zmarznięte
ręce na złotym kubku z wizerunkiem dwóch dosyć pulch-
nych jednorożców, który dostałam od Marcela. Zabawne
było to, że próbowały wdrapać się na niebieską chmurkę.

Marcel i jego poczucie humoru. Czasami zastanawia-
łam się, jak on dostrzega te wszystkie zabawne rzeczy.
Byłam niemal pewna, że miał wbudowany jakiś specjalny
radar.

– Mogę tu zostać? – zapytała Sally, spoglądając na
mnie z uwagą i trzepocząc długimi czarnymi rzęsami.

– Dlaczego uciekaś z domu? – Pogłaskałam siedzącą
przy moim boku Titii.

Starałam się zrozumieć zaistniałą sytuację. Dlaczego
przyjechała akurat do mnie, i to właśnie teraz. Zupełnie
nic nas nie łączyło, byłam dla niej tak samo obca, jak ona
dla mnie.

Poruszyła się nerwowo na fotelu i zamoczyła usta
w herbacie.

– Mam dość mojej okropnej matki i życia pod jej dyk-
tando. Do tej pory robiłam dokładnie to, czego ona sobie
życzy. Starałam się, by choć odrobinę była zadowolona.
A wiesz, sprostać jej oczekiwaniom, to nie lada wysiłek.
Chciałam spróbować żyć po swojemu, nie tylko dla niej.
Zaplanowała mi całe życie, nigdy nie zapytała, czego ja

pragnę. Nie ma to dla niej znaczenia, jest zimna jak lód. Prawdziwa Królowa Śniegu. – Zaśmiała się gorzko.

W jakimś stopniu ją rozumiałam. Znałam Camillę na tyle, że wiedziałam, jak podłą jest istotą. Myślałam jednak, że własną córkę będzie wznosić na piedestały i kochać nad życie.

– Ale dlaczego ja?

– Zaprosiłaś mnie, pamiętasz? – powiedziała z lekkim wyrzutem.

Widziałam, że na jej twarzy maluje się lekkie zdenerwowanie. Co prawda dobrze pamiętałam, że zaprosiłam Sally do siebie, ale miałam inne intencje. Chodziło mi raczej o krótką wizytę, a właściwie byłam przekonana, że Sally nigdy nie skorzysta z zaproszenia.

– Pamiętam – powtórzyłam spokojnie. – Sally, staram się zrozumieć. Odwiedziny to jedno, a ucieczka – to coś zupełnie innego.

– Mam osiemnaście lat, jestem dorosła. – Odstawiła kubek na stolik. – Jeśli nie jestem tu mile widziana, trudno, jakoś sobie poradzę – Wstała i owinęła się szczelniej szalikiem. – Myślałam, że ty mnie zrozumiesz. Kiedy na ciebie patrzyłam w dniu twojego przyjazdu, zdawało mi się, że dobrze się rozumiemy. Stałaś się dla mnie ratunkiem, światłem w tunelu. Ale najwidoczniej się pomyliłam. – Skierowała swoje kroki do drzwi.

– Usiądź, Sally. Oczywiście, że możesz zostać. Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego ja, a nie Dylan? Myślałam, że macie dobry kontakt. – Było mi jej żal.

Nie byłam do końca pewna, co mam o tym wszystkim myśleć, jednak nie mogłam wyrzucić własnej siostry.

Zwłaszcza że był grudzień, a na dworze panował mróz. Widziałam, jak na szybach formują się białe wzorki niczym malowidła jakiegoś wybitnego malarza.

Dziewczynna na powrót opadła na fotel i zdjęła z siebie płaszcz. Pod spodem miała tylko cienką czarną opinającą sukienkę z jakiegoś delikatnego materiału. Nic dziwnego, że była skostniała, wystroiła się niczym rosyjska caryca.

– Cóż, Dylan jest teraz chodzącym kłębkim nerwów. Trochę mi go żal i nie chciałam dolewać oliwy do ognia. Toczy z moją matką wojnę. Chce ją wszystkiego pozbawić. Walczy o przejęcie rezydencji i całego majątku – powiedziała, rozsiadając się wygodnie na fotelu i zakładając jedną nogę na drugą. Nie można było jej odmówić kobiecości i wrodzonej elegancji.

Zdziwiłam się.

– Myślałam, że jakoś dochodzą do porozumienia.

Sally się roześmiała. Jej oczy błysnęły i przez chwilę wydawało mi się, że mam przed sobą Camillę

– Żartujesz, prawda? – Pokręciła głową. – Dylan nienawidzi mojej matki bardziej niż ciebie. Na jego osobistej liście jest wrogiem numer jeden. Zawsze tak było, jeszcze za życia ojca groził jej, że pewnego dnia odbierze jej wszystko. A przyznam szczerze, że mateczka boi się go jak ognia, ponieważ nasz uroczy braciszek jest szalony. Tego też pewnie nie wiedziałaś. Kiedy ojciec nie mógł sobie z nim poradzić, wysłał go do szkoły z internatem. Po jej ukończeniu Dylan zniknął na kilka następnych lat i teraz wrócił z zamiarem zemsty. Wprowadził się do rezydencji i uprzykrza życie matce. To istny dom wariatów,

a ja nie chcę dołączać do tej ich chorej wojny. – Machała nerwowo nogą.

Uśmiechała się, ja jednak wiedziałam, że ten uśmiech jest wyuczony i ćwiczony przez lata. Nie wierzyłam własnym uszom. Przez co właściwie musiał przejść mój brat i ile w życiu znieść, kiedy został zupełnie sam. Zawsze uważałam, że to ja byłam tą poszkodowaną, wyklętą osobą. Jednak wychodzi na to, że zostałam ocalona, kiedy on został w piekle.

Moje miękkie serce zdecydowało za mnie. Otworzyłam więc pokój Marcela, ciesząc się w duchu, że jest wysprzątany, a całkiem niedawno zmieniłam pościel na czystą, pachnącą lawendowym płynem do płukania. Wiedziałam, że przyjaciel wybaczy mi to, że lokuję siostrę w jego sypialni. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– To pokój Marcela. Nie ma go i nieprędko wróci, więc możesz tutaj nocować. – Wtoczyłam jej ciężką walizkę do środka.

Dziewczyna weszła za mną i rozejrzała się z zaciękwaniem.

– Całkiem fajny, taki męski, czuć mocne perfumy – zauważyła.

– Tak. Marcel uwielbia wylewać na siebie flakony perfum.

Mnie po kilku sekundach przebywania w tym pokoju dusiło w gardle, a Marcela nie było tutaj od dwóch miesięcy.

– Dlaczego macie osobne sypialnie? – Sally spojrzała na mnie z uwagą, a jej idealnie pomalowane brwi powędrowały do góry.

– Nie rozumiem, dlaczego pytasz?

– Jesteście chyba parą, strzelam, że Marcel to ten przystojniak, z którym byłaś dwa miesiące temu. Tak między nami, to nieźle ciasteczko z niego. – Uśmiechnęła się dwuznacznie.

– Marcel to mój przyjaciel. Mój chłopak mieszka gdzie indziej – sprostowałam i dopiero po chwili doszło do mnie, jak dziwnie to zabrzmiało.

Patrząc na twarz Sally, widziałam, że jest odrobinę zmieszana, ale miała w sobie na tyle przyzwoitości, że tego nie skomentowała.

– Pewnie jesteś zmęczona po podróży. Powinnaś odpocząć. Jeśli jesteś głodna, lodówka jest do twojej dyspozycji. W górnej szafce masz ciastka i chipsy. Rano muszę jechać do szpitala. Wrócę dość późno, więc dam ci klucze, żebyś nie czuła się jak więzień.

– Pracujesz w sobotę? – Usiadła na łóżku, sprawdzając jego miękkość. Byłam pewna, że jest przyzwyczajona do nieco wyższych standardów.

– Nie, ale jadę do Marcela. A potem chcę spędzić trochę czasu z Nickiem. Wybacz, Sally, ale obiecałam, że jutro się z nim spotkam. – Zrobiłam przeproszącą minę.

Chciałam łapać każdą wolną chwilę ze swoim chłopakiem, tym bardziej że teraz mieliśmy pracować osobno, więc nasz kontakt trochę się ograniczy.

– Spoko. Rozumiem. Nick to twój facet, zgadza się? Mną się nie przejmuj, pozwiedzam trochę Chicago, jestem tu pierwszy raz. Może znajdzie sobie jakąś pracę. Dobranoc, Scarlett.

Zamknęła mi drzwi przed nosem, zanim zdążyłam odpowiedzieć. Co za tupet. Czułam w kościach, że to

wszystko zmierza w złym kierunku, ale moja empatyczna strona była silniejsza od zdrowego rozsądku. „Znajdę pracę”, powtórzyłam w myślach. Czy ona zamierzała tutaj zostać?

* * * *

Poranek był dość słoneczny, co wprawiło mnie w dobry nastrój, zważywszy na to, że musiałam wyprowadzić Theresę i dostać się do szpitala metrem. Drzwi do pokoju Marcela były zamknięte, co oznaczało, że Sally jeszcze śpi. Zrobiłam śniadanie i wzięłam gorący prysznic. Założyłam czarne rurki i biały gruby sweter. Nick często narzekał, że ubieram się jak jego własna babcia. Spływało to po mnie jak woda po kacze. Nie lubiłam marznąć, a zdrowie było dla mnie zdecydowanie ważniejsze niż zadowolenie mojego chłopaka napawającego się moim seksownym wyglądem.

Po dość długim spacerze z Titii i nakarmieniu tego wiecznie głodnego smoka, zaczęłam szykować się do wyjścia. Mimo że dochodziła prawie dziesiąta, Sally nadal nie wstała. Napisałam jej kartkę i położyłam obok klucze oraz zostawiłam kilka monet. Nie byłam pewna, czy ma jakieś pieniądze. Wiedziałam dobrze, jak czuje się człowiek, kiedy brakuje mu funduszy. Chciałam, żeby mogła kupić sobie kawę czy ciastko na mieście. Kanapki schowałam do lodówki i zamknęłam za sobą drzwi na zamek.

Zanim dotarłam do szpitala, zaczął padać śnieg i zerwał się silny wiatr. Kiedy przekroczyłam próg recepcji, wyglądałam jak bałwan, brakowało mi tylko marchewki.

Wjechałam na oddział rehabilitacyjny i udałam się prosto na salę ćwiczeń, wiedząc, że właśnie tam znajdę przyjaciela. Moje przypuszczenia się potwierdziły i kiedy tylko weszłam do środka, dostrzegłam Marcela ćwiczącego bicepsy za pomocą hantli. Obok niego stał fizjoterapeuta, który kazał mu zwiększyć tempo ćwiczeń. Silas był jak odbicie lustrzane samego Marcela. Zabawny, wesoły i wytatuowany. Nic więc dziwnego, że z miejsca się polubili, mój przyjaciel właściwie cały czas przesiadywał na sali rehabilitacyjnej wraz z fizjoterapeutą.

– Scarlett, witaj, piękna. Powiedz, że masz w tym pudełku ciacha. – Silas wskazał palcem na pudełko, które trzymałam w dłoni. Jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, przejechał palcami po swoich krótkich, platynowych włosach.

– Zgadza się. – Odsłoniłam zęby w uśmiechu – Cześć, chłopaki.

– Scar, w samą porę. Potrzebuję kalorii, po ciężkim treningu to niezbędne. – Marcel się ucieszył i odwrócił wózek przodem do mnie.

– Ćwiczysz ledwo dziesięć minut – powiedział Silas i wziął ode mnie pudełeczko z łakociami. – Jeszcze drugie tyle albo zjem wszystkie sam. – Pomachał mu przed nosem śnieżnobiałą bezą.

– No weź, to jest znęcanie się nad kaleką. – Marcel się naburmuszył.

– Nazywaj to jak chcesz, do roboty – odpowiedział fizjoterapeuta, mlaskając.

Przez kilka następnych minut obserwowałam wylewającego siódme poty Marcela. Silas naprawdę był wymagający

i nie dawał mojemu przyjacielowi żadnych forów. Co prawda wiedziałam, że ciężko pracują, aby Marcel powrócił do sprawności, ale ich zaangażowanie wprawiało mnie w zdumienie. Natomiast pot ciekący ze skroni przyjaciela utwierdził mnie w przekonaniu, że Marcel bardzo się stara.

Zanim wróciliśmy do sali Marcela, kupiłam nam w automacie po kawie z mlekiem.

– Opowiadaj, jak tam przed ortopedią? Chyba nie stresujesz się tym dupkiem Clarkiem? Bo powiem ci, że masz jakąś dziwną minę, a znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś się dzieje – powiedział, patrząc na mnie podejrzliwie.

Prawdą było, że Marcel czytał we mnie jak w otwartej księdze i potrafił określić, jaki właśnie mam nastrój.

– Calebem – poprawiłam go.

– Co?

– Mój były chłopak nazywa się Caleb.

– No przecież mówię. – Wywrócił oczami i jak zawsze zrobił głupio-zabawną minę.

– Właściwie nie miałam czasu zastanowić się nad zmianą oddziału i nad moją współpracą z Calebem, choć szczerze? Wolałabym, aby nasze drogi nie krzyżowały się zbyt często. – Westchnęłam.

– Co w takim razie cię trapi, Scar? Nick coś nawywijał?

– Nie, odczep się od niego. – Dałam Marcelowi kusańca w ramię.

Kiedy dotarliśmy do sali, usiadłam na zielonym skóropodobnym krześle, Marcel ustawił swój wózek naprzeciwko. Upiłam łyk ohydnej kawy, żałując, że nie kupiłam normalnej po drodze do szpitala.

– Wczoraj przyjechała moja siostra. – Słowa dosłownie wypłynęły z moich ust, a ja poczułam ulgę, jakby ciążyły mi gdzieś bardzo głęboko. Przy tym starałam się brzmieć, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło.

Marcel patrzył na mnie chwilę bez słowa. Widziałam, że analizuje moją wypowiedź. Problem polegał na tym, że choćbym nie wiem, jak się starała, Marcela nie dało się oszukać.

– Ale znalazła sobie czas na odwiedziny. – Oparł łokieć na podłokietniku i brodę o dłoń.

– Właściwie uciekła z domu i nie ma gdzie pójść. I tak oto znalazła się u nas i zajęła twoje łóżko. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. – Zacisnęłam zęby i obserwowałam jego reakcję spod przymrużonych powiek.

– Zwariowałaś! Gniewać się? Twoja śliczna siostra śpi w moim łóżku, a ja mam mieć do ciebie pretensje. Szkoda tylko, że ja muszę spać tutaj. – Wskazał na szpitalne łóżko. Na jego usta wkradł się lubieżny uśmiech, a ja miałam ochotę zamordować go poduszką.

2

Schodziłam schodami, aby dostać się na oddział pediatrii. Nick za dziesięć minut kończył dyżur i mieliśmy spędzić razem miłe popołudnie. Ponieważ winda była dzisiaj szczególnie oblegana, mój wybór padł właśnie na schody. Jak przystało na osobę, która nie mogła kroczyć drogą bez żadnych wybojów, obcas osunął mi się na śliskim stopniu i o mało nie wybiłam sobie zębów. W ostatniej chwili chwyciłam barierkę i pokracznie udało mi się pozostać w pionie. Ostatnie stopnie pokonałam w żółwym tempie, co dawało gwarancję bezpiecznego dotarcia do celu. Kiedy stanęłam na piętrze, poczułam, że coś jest nie tak z moim obcasem.

Weszłam na oddział i przytrzymałam się baniaka z wodą, który posłużył mi za podporę i stabilizator równowagi. Podniosłam nogę, by obejrzeć gruby obcas.

– Dlaczego mam takiego życiowego pecha? – Westchnęłam zrezygnowana, kiedy zdałam sobie sprawę, że wisi na kawałku zamszowego materiału.

Złapałam za niego i postanowiłam całkowicie go oderwać, bo i tak nic nie mogło go już uratować. Pociągnęłam z całej siły, ale strasznie mocno się trzymał. Złapałam się mocniej baniaka i zaparłam drugą nogą, mocniej chwytając klockowaty obcas. Szarpnęłam z całej siły i wreszcie udało mi się go oderwać, tyle że wystrzelił z mojej dłoni niczym pocisk.

Postawiłam stopę na podłodze i powędrowałam wzrokiem za jego torem lotu. Nie mogło być gorzej, obcas wpadł wprost do kubka z kawą zbliżającego się do mnie Nicka. Czarny płyn rozbryzgał się wszędzie, brudząc przy tym biały fartuch i jasnoniebieską koszulę mojego chłopaka. Kilka czarnych kropeł spływało mu po brodzie.

Miał morderczy wyraz twarzy.

– Witaj, kochanie – powiedział, zaciskając zęby. – Wystarczyło powiedzieć, że pragniesz wspólnego prysznic. Nie stawałbym oporów, nie musisz wymyślać tak absurdalnych zamachów.

Zmarszczyłam brwi. Nick i jego żarciki.

– Mam kiepski dzień, złapała mnie śnieżycyca i do tego złamał mi się obcas. – Wskazałam palcem na poszkodowany kozak.

– Sam? Z daleka wyglądało, jakbyś mu w tym pomogła. – Uśmiechnął się złośliwie, odstawiając kubek na baniak. Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

Zagotowało się we mnie, bo dobrze wiedziałam, że nie zrobił tego z czułości, tylko z okrutnej zemsty.

– Co ty wyprawiasz? – Odepchnęłam go. – Pobrudziłeś mi cały płaszcz. – Staralam się pozbyć mokrych plam, ale moje próby z góry skazane były na porażkę.

– O, widzę pierwsze klótnie. – Dosłownie znikąd wyłonił się Felix. Otarł niewidzialną łzę z kącika oka, po czym dodał: – To takie wzruszające, jeszcze kilka chwil i będzie ślub.

Nick wywrócił oczami, a mnie opadła szczęka. O czym on mówi? To był cały Daniels, mimo że dobrze go znałam, nie rozumiałam połowy wypowiedzianych przez niego słów.

– Czego chcesz, Daniels? – zapytał oschle Nick.

– Chodzi o list, który dostałeś...

– Porozmawiamy o tym kiedy indziej – uciął szybko mój chłopak.

Felix uśmiechnął się chytrze.

– A więc to tajemnica? Nie chcesz, żeby ktoś się o niej dowiedział. Nieładnie mieć tajemnice, Nick. – Daniels wyszczerzył się w moją stronę, lustrując mnie wzrokiem.

Nie rozumiałam, o czym mówią. Jaki list? Patrzyłam na przemian to na Felixa, to na Nicka. Przy czym ten drugi spoglądał wściekle na szefa chirurgii.

– Żeby nie wyciągnął przypadkiem twoich tajemnic – mruknął Nick, w jego głosie nie było nuty wesołości.

Uśmiech Daniela zniknął jak za sprawą magicznej różdżki i przysięgam, że pierwszy raz w życiu widziałam szefa chirurgii, który nie wiedział, co powiedzieć.

* * * *

Z jednym obcasem, rozczochrana i w ubrudzonym jasnym płaszczu szłam obok Nicka w stronę jego samochodu.

**ŻYCIE PISZE NAJdziwniejsze scenariusze...
Niekiedy z chirurgiczną precyzją!**

Scarlett przenosi się na oddział ortopedii i mogłoby się wydawać, że chrzest bojowy ma już za sobą, jednak za zakrętem czekają na nią kolejne przeszkody. Przyjdzie jej się zmierzyć z człowiekiem tak toksycznym i podstępny, że filmowe czarne charaktery mogłyby składać mu pokłony. A przecież nie może poświęcić całej swojej siły na nierówną walkę z byłym chłopakiem. Jedną będzie musiała stoczyć z własnym bratem, a z czasem odkryje, że rodzinne sekrety są bardziej zawile, niż mogłoby się wydawać. Na domiar złego w jej życiu pojawia się przyrodnia siostra, o której nie wie zupełnie nic.

Czy w natłoku wszystkich spraw uda jej się znaleźć czas dla Nicka? Czy Nick stanie się jej wsparciem i jaką w tym wszystkim rolę odegra Marcel? Bo przecież nigdy nie był tak potrzebny w życiu Scarlett, jak właśnie teraz.

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-325-0



9 788383 573250